

# DWAITY GODNIK NIEOBIEKTYWNY



20.10.2023

GAZETKA SZKOLNA  
WŁADYSŁAWA IV

NR  
18

## Wywiad z Panem Profesorem Piotrem Paszkiewiczem



*Milena Podolak, Amadeusz Kozikowski*

Minął rok, odkąd na łamach „Dwutygodnika Nieobiektywnego” pojawił się pierwszy wywiad z nauczycielem. Na nurtujące nas pytania odpowiedział nam wtedy Pan Wicedyrektor Mariusz Włodarczyk. Przez ten rok mieliśmy okazję porozmawiać z dziewięcioma nauczycielami uczącymi we Władku (co ciekawe, każdy z nich uczył innego przedmiotu!). Poniższy wywiad jest już zatem dziesiątym, a wybranym przez Was w ankiecie na Instagramie rozmówcą został Pan Profesor Piotr Paszkiewicz, któremu bardzo dziękujemy za przyjęcie zaproszenia i opowiedzenie o sobie od trochę mniej znanej strony.

**Jest Pan Profesor nauczycielem wychowania fizycznego. Jaki sport lub aktywność fizyczna jest Pana ulubioną w kontekście uprawiania oraz oglądania w telewizji?**

To trudne pytanie, ponieważ zawsze byłem taką osobą wszechstronną i multisportową, ale jeśli chodzi o takie najbardziej interesujące, to chyba najbliższe są mi sporty siłowe. Trójbój siłowy, podnoszenie ciężarów i wszystko, co jest z tym związane. Ostatnio, w przeciągu ostatnich lat, kiedy pojawiła się moda na zawody strongmanów, z dużym zaciekawieniem to śledzę.

**Ważne w Pana wizerunku są okulary przeciwsłoneczne. Ile par okularów ma Pan w swojej szafie i które z nich są Pana ulubionymi?**

Mam cztery pary, a moimi ulubionymi są te, które są najodporniejsze na wszelkie przygody jak na przykład upadek albo spotkanie z piłką. Zdarzyło się, że gdzieś tam już zapomniawszy, że mam je na głowie, zagrałem piłkę i wytrzymały, dzięki czemu dodatkowo zyskiwały w moich oczach i... na moich oczach.

**Skąd się w ogóle wzięło u Pana takie upodobanie do okularów przeciwsłonecznych?**

To, że noszę tak często okulary wzięło się z tego, że kiedyś dużo latałem jako pilot samolotowy, gdzie posiadanie okularów przeciwsłonecznych jest wręcz niezbędne.

Gdybym nie miał okularów, a słońce by mnie oślepiło i nie widziałbym instrumentów do sterowania, mogłoby być naprawdę niebezpiecznie. I tak mi już zostało, z przyzwyczajenia.

## Dlaczego zdecydował się Pan zostać nauczycielem?

To jest bardzo dobre pytanie, które zadaję sobie od lat i do dzisiaj tak do końca nie potrafię sobie na nie jednoznacznie odpowiedzieć. Może dlatego, że na pewno lubię ten zawód, chociaż ma on też dużo swoich słabych stron, przede wszystkim związanych z samym systemem edukacji, który należałoby chyba przebudować gruntownie. Te ciągłe zmiany oświatowe to takie kręcenie się w kółko i zresztą wszyscy to wiedzą, nawet uczniowie, że są już modele dużo lepsze, sprawdzone w Europie i na świecie, więc moglibyśmy czerpać z tych przykładów naprawdę garściami, a tego nie robimy. Pytanie dlaczego...

## Co lubi Pan najbardziej w pracy z młodzieżą?

Kontakt z człowiekiem generalnie jest sytuacją interesującą, gdyż jest to taka wymiana osobowości, wymiana myśli, żywa interakcja z drugim człowiekiem i chyba to mi sprawia największą przyjemność. Może zaraz po tym albo nawet równorzędnie jest też aspekt stricte związany z moim przedmiotem, czyli bardzo lubię zarażać uczniów pasją sportową. Jeśli widzę, że ktoś po moim nauczaniu zaczyna uprawiać jakiś sport, lubić jakąś aktywność, to jest to dla mnie przeogromna satysfakcja, kiedy się potem o tym po latach dowiaduję.

## A jakie jest największe wyzwanie w pracy z młodzieżą?

To wiąże się też z poprzednim pytaniem, bo właśnie umiejętność zarażenia tą pasją sportową, gdyż nie zawsze się to udaje. Czasami młodzież przychodzi już z takim bakcylem do aktywności ruchowej, a bywa, że jest zupełnie odwrotnie, czyli pojawiają się jednostki zupełnie zniechęcone – gdzieś na etapie szkoły podstawowej – nastawione negatywnie do ruchu i tu jest właśnie wyzwanie, żeby przebudować ich światopogląd i jednak zachęcić, „zarazić”...

## Dosyć powszechnie wśród Władysławiaków wiadomo, że można znaleźć Pana na Filmwebie. Czy mógłby Pan opowiedzieć o swojej przygodzie z aktorstwem?

Cóż mogę powiedzieć... żaden ze mnie aktor. To wszystko jest czystą amatorką i generalnie raczej się tym bawię. Jest to taka przygoda poboczna w czynnościach mojego życia. Wielokrotnie zdarza się tak, że w ferworze jakichś zajęć czy pracy (nie chcę, żeby to zabrzmiało jak wynurzenia jakiejś tam primadonny) jakieś oferty spływają cały czas, dostaję różne propozycje i bardzo dużo muszę ich odrzucać, właśnie z tego względu, że zdjęcia są po prostu w trakcie mojej pracy i musiałbym się zwalniać. Tego bym nie chciał, bo zaburzałoby to pracę moją oraz pracę uczniów. O ile to wypada w jakimś czasie wolnym, wakacyjnym oraz pasuje mi scenariusz, to wtedy jak najbardziej jestem na „tak”, ale jeśli to koliduje z pracą, to wtedy odmawiam. I to, co nadmieniłem, to dobieram scenariusze, bo często się trafiają takie role, których nie chcę grać. Zastrzegłem gdzieś tam w tych wszystkich impresariatach, że pewnych ról nie biorę. Takich określonych, powiedzmy dwuznacznych, nie chcę się z tym identyfikować, nie chcę być kojarzony z czymś takim. Także jeżeli mi to nie przeszkadza w pracy i daje frajdę, bo widzę, że jest fajna fabuła, to oczywiście bawię się tym i pewnie jeszcze coś tam nieraz się zdarzy. Jako ciekawostkę mogę powiedzieć, że ostatnio dostałem propozycję zagrania jednego z dyktatorów, bo ma pojawić się teraz taki kolejny cykl o krwawych dyktatorach i ktoś się dopatrzył, że jestem podobny do jednego z nich, nie zdradzę którego, bo jeszcze nie wiadomo do końca, czy to wyjdzie, ale być może wcielę się w rolę dyktatora [śmiech].

To by było bardzo ciekawe... A jak zaczęła się Pana historia z graniem w różnych produkcjach?

Tak trochę przypadkowo, bo generalnie najpierw zaczęło się od tego, że ukończyłem szkołę kaskaderów filmowych i pierwsze role były związane właśnie ze zwykłą „kaskaderką”, czyli generalnie mnie nie było widać, a po prostu jako dubler występowałem w różnych produkcjach. Potem przypadkowo przytrafiła się jakaś rola, gdzie wystąpiłem z twarzą, a nawet wypowiadałem jakiś tekst. Okazało się to na tyle udane, że zaczęły pojawiać się kolejne takie role.

Którą rolę najlepiej Pan wspomina?

Kilka lat temu miała się pojawić pewna superprodukcja w polskim kinie (i przez krótki czas zagościła nawet na ekranach kin) jednak finalnie, z różnych powodów, okazała się to wielka klapa. Poszły na to ogromne pieniądze, zagrani w niej naprawdę dobrzy aktorzy. Tam była właśnie taka rola, gdzie było połączenie postaci z rolą kaskaderską i to mi się bardzo podobało, bo na planie nie było nudno, coś się działo. Jedna scena z tego filmu w szczególności utknęła mi w pamięci, bo była to bardzo duża scena takiej walki żołnierzy z demonstrantami, w której mnóstwo statystów, aktorów i kaskaderów wzięło udział. Scena była powtarzana wielokrotnie, bo się okazało, że komuś guzik świeci prosto w kamerę albo że kwiatek w oknie stoi nie w tym miejscu, albo któryś ze statystów spóźnił się ze swoim ruchem. Co chwila reżyser krzyczał „Stop! Stop!”, tych dubli było kilkanaście i może nie było w tym nic szczególnego, bo taka sytuacja na planach powtarza się bardzo często, ale ja akurat w tym momencie miałem do wykonania taką dosyć karkołomną sekwencję. Otóż grałem dżentelmena, który właśnie wychodzi z teatru, jest ubrany w smoking, idzie z równie elegancko ubraną kobietą, w obronie której wdaje się w awanturę z żandarmami. Żandarmi zaczynają szarpać kobietę, zaś dżentelmen, występując w jej obronie, zaczyna potyczkę z jednym z nich, potem dołącza się drugi, trzeci i on tam sobie jakoś radzi, ale w końcu doskakuje któryś z tyłu i kolbą karabinu uderza dżentelmena, czyli mnie, mocno w udo. Ja miałem resztę dograć, wyskakując w górę i symulując podcięcie jak po silnym ciosie (bo w kinie wszystko jest umowne), lądując na koniec na plecach, prosto w kałuży. To było grane w studiu, więc wszystko było udawane, nawet śnieg, jednak kałuża...była prawdziwa. Tak więc kilkanaście razy lądowałem w wodzie. Oczywiście po każdym z tych wpadnięć w kałużę panie od charakteryzacji czyściły ze mnie ze sztucznego śniegu, ale wody z ubrania, rzecz jasna, usunąć już nie mogły, zatem po którymś razie byłem już cały mokry. Oczywiście tego nie było widać w kamerze, że ten mój strój wieczorowy ociekał wodą. Buty, spodnie, wszystko było mokre, nawet mój elegancki cylinder. Na dokładkę kolega – kaskader, który „lał mnie karabinem” (nota bene karabin był prawdziwy, tylko nie nabity), przy którymś dublu tak mocno się spiął i przejął sprawą, bo reżyser go podkreślił mówiąc: „Tak z ogniem, z ogniem, ma być realnie!”, przywalił mi kolbą naprawdę realnie w nogę, przez co później już nie mogłem stać na dwóch i dwa ostatnie podejścia grałem stojąc właściwie na jednej nodze, modląc się w duchu, by tym razem całkowicie zamarkował swój atak. Pomimo tego, że miałem ochraniacz pod spodniami, taki mocny, plastikowy, to nie dość, że cały popękał, to jeszcze on rozwalił kolbę karabinu, która pękła i odpadła. Musieliśmy potem czekać na nowy karabin, a scenę powtórzyć, bo nie było w scenariuszu, że żołnierz łamie karabin na dżentelmenie, tylko go uderza i przewraca. Oczywiście scena została wycięta i moje poświęcenie (autentyczne) nie zostało uwiecznione w filmie. Jediną pamiątką, jaka mi została, była ogromna śliwa na udzie, najpierw sina, potem żółta, a na koniec fioletowa. I to przez bity miesiąc. Dlatego też ta rola była bardzo zapamiętana przeze mnie, bo przez tydzień nie mogłem chodzić.

# Kanada, czyli w kraju klonowego liścia

*Milena Podolak*

Witam wszystkich w kolejnym artykule z serii „Władek dookoła świata”! Dzisiaj zajmę się drugim największym państwem na świecie, czyli Kanadą. Tak duża powierzchnia Kanady (9 985 000 km<sup>2</sup>) wynika z tego, że do jej terytorium należy bardzo, BARDZO, wiele wysp (prawie 52,5 tysiąca). Największą z nich jest Ziemia Baffina, która ma powierzchnię ponad 500 tys. km<sup>2</sup> i jest ponad 1,5 razy większa niż Polska.

Każdy nieraz widział flagę Kanady – białoczerwona z liściem pośrodku. Ale czy kiedykolwiek zastanawialiście się, dlaczego właściwie liść klonu widnieje na tej fladze? Otóż klon odegrał bardzo ważną rolę w historii tego państwa. Przez długi czas stanowił podstawowe pożywienie obywateli Kanady, w czasie wojny liście wykorzystywano jako bandaże i opatrunki, a z syropu klonowego tworzone leki na różnego rodzaju obrażenia.

A skoro już mowa o syropie klonowym, to mieszkańcy Ameryki Północnej wytwarzali go na długo przed przybyciem na te ziemie Europejczyków. Zbiorem soku klonowego (z którego produkuje się syrop klonowy) towarzyszyły różnego rodzaju rytuały. Świętem związanym ze zbiorami był pierwszy dzień wiosennej pełni księżyca, kiedy to wykonywano Taniec Klonu. Obecnie najczęściej syropu klonowego produkuje się w Kanadzie w prowincji Quebec. Może to będzie kontrowersyjna opinia, ale osobiście uważam, że syrop klonowy jest dużo lepszy niż miód. A z naleśnikami to już w ogóle najlepsze połączenie.

Kanada posiada dwa sporty narodowe. Jednym z nich jest hokej na lodzie. Najważniejsza na świecie zawodowa



organizacja zrzeszająca drużyny z Ameryki Północnej – NHL (National Hockey League) – została założona w 1917 roku w Montrealu. W każdym sezonie drużyny należące do NHL walczą o puchar Stanleya. Najwięcej zwycięstw (24) na swoim koncie ma kanadyjska drużyna Montreal Canadiens. Drugim sportem narodowym (letnim) jest lacrosse.



To taki hokej na lodzie, tylko zamiast lodu jest trawa. Wielu badaczy uważa ten sport za pierwszy amerykański sport narodowy. Na przestrzeni wieków doszło do wielu modyfikacji w zakresie zasad gry. Kiedyś indiańskie drużyny liczyły nawet kilkuset zawodników, a boiska osiągały czasem długość kilku kilometrów. Mecze natomiast trwały czasami 2-3 dni. Nieźle, nie? Zawodnicy musieli mieć niezłą kondycję i z pewnością naprawdę lubili ten sport. :D



Jedną z moich ulubionych książkowych serii jest „Ania z Zielonego Wzgórza” autorstwa L.M. Montgomery. Jej akcja rozgrywa się właśnie w Kanadzie, a dokładniej na Wyspie Księcia Edwarda. Jest to najmniejsza z kanadyjskich prowincji. Słynie z pięknych krajobrazów: srebrne plaże z wydmami, klify z czerwonego piaskowca, zatoki rybackie, łąki z masą kwiatów i rozciągające się wzdłuż wybrzeży pola.



Gdy czyta się opisy otaczającego Anię świata, to aż zapiera dech w piersiach. I z tego też słynie Kanada – z pięknej i różnorodnej przyrody. Jednak natura wiąże się również z niebezpieczeństwem. Na szlakach turystycznych można bardzo często spotkać dzikie zwierzęta, m.in. niedźwiedzie, kojoty czy łosie. Niedźwiedzie żywią się głównie roślinami, ale w okresie wiosny i późnej jesieni, gdy w lasach brakuje pożywienia, schodzą w niższe partie gór, na szlaki.

Przez to, że żyją one stosunkowo blisko miejsc odwiedzanych przez turystów, zatraciły naturalny strach przed człowiekiem. Stanowią wtedy dla nas największe zagrożenie. W przypadku takiego spotkania, chociaż może wydawać się to bardzo trudne, trzeba zachować spokój, nie wykonywać gwałtownych ruchów i nie uciekać, gdyż może to sprowokować zwierzę do ataku.

I tym niedźwiedzim akcentem zakończymy naszą dzisiejszą podróż. Mam nadzieję, że dowiedzieliście się czegoś ciekawego i może zachęciłam kogoś do poszukania informacji na własną rękę. Życzę wszystkim udanego dnia i do przeczytania! <3

# Damy i huzary

## recenzja redaktorska

*Aleksandra*

29 września 2023 r. nauczyciele i uczniowie naszego liceum mieli okazję zobaczyć przedstawienie „Damy i huzary” autorstwa Aleksandra Fredry, wystawione na deskach Auli przez Grupę Teatralną „Bez”, która pracowała pod kierunkiem Pani Profesor Bożeny Cacko.

Sztuka jest, jak każda komedia Fredry, pełna komizmu oraz zaskakujących zwrotów akcji, które prowadzą do szczęśliwego zakończenia. Według mnie, całość została wspaniale zaaranżowana, w pełni wykorzystując możliwości techniczne sali. Nastrojowe oświetlenie, pełna szczegółów, dopracowana scenografia, a także dokładne charakteryzacje idealnie ze sobą współgrały, tworząc piękną scenerię dla tego wyjątkowego spektaklu.

Ale czymże byłby teatr bez aktorów? No właśnie. Moim zdaniem aktorzy grali absolutnie profesjonalnie, wkładając całą pasję w odwzorowanie charakterów przydzielonych im postaci i zgranie ich ze sobą w jednolitą całość. Mimo wszystko nie obyło się także bez drobnych mankamentów, z których pierwszym i najważniejszym jest długość przedstawienia. Muszę przyznać, że idąc do Auli, aby obejrzeć tę sztukę byłam nastawiona dosyć sceptycznie, ponieważ nie znam zbyt dobrze tej komedii, co sprawiło, że nie do końca wiedziałam, czego mogę się spodziewać. Jednak piękno występu sprawiło, że na te kilkadziesiąt minut zapomniałam o tym, że jestem w szkolnej Auli i kiedy przedstawienie się skończyło, żałowałam, że nie trwało dłużej.

Cieszyłabym się z chociaż kilku dodatkowych scen, ale ponieważ mówią, że nie można mieć wszystkiego, czekam z niecierpliwością na następne przedstawienia Grupy Teatralnej „Bez”.

Uważam, że oglądając ten spektakl naprawdę można było przenieść się do tego domku na wsi i całkowicie zatonać w akcji. W mojej opinii był on trochę za krótki, ale przez to wcale nie mniej cudowny. Na koniec składam Pani Profesor Bożenie Cacko oraz całemu Kołu Teatralnemu serdeczne gratulacje i to nie tylko w swoim imieniu. Na potwierdzenie swoich słów dołączam kilka opinii uczennic i uczniów Władka:

„Przedstawienie było wspaniałe, aktorzy bardzo się napracowali i było widać, że doskonale znają swoje role. Wyszło absolutnie cudownie i profesjonalnie. Gratulacje!”

Anonim

# RECENZJA

„Zaczęliśmy próby już w wakacje, początkowo były one przeprowadzane na muszli, czyli na scenie w Parku Praskim. Obsada w większości składała się z absolwentów, więc miałam poczucie, że muszę dać z siebie wszystko, by dorównać umiejętnościom pozostałych, co nie było łatwe, gdyż są to naprawdę utalentowani ludzie. Dni prób, chociaż czasem męczące były pełne żartów i śmiechu, dzięki czemu faktycznie czułam się częścią grupy. Trudność pracy nad tym przedstawieniem polegała na tym, że grałam rolę mężczyzny o odmiennym temperamencie do mojego. Aby sprostać tym wyzwaniom musiałam zinterpretować Kapelana Fredry, aby stał się moim Kapelanem. Odbiór spektaklu był tak kochany i motywujący, że bardzo chciałabym wystawić ponownie tę sztukę, ale Grupa Teatralna „Bez” już podjęła pracę nad nowym scenariuszem, więc nie wiem, czy uda się zgrać grafiki.”

Dominika Pawlus IVA – odtwórca roli Kapelana

„Super, ekstra! Jestem fanem. Pod każdym względem cudowne. Warstwa liryczna niesamowita, scenografia pierwszej klasy, aktorzy grali na naprawdę wysokim poziomie. Widać, że odpowiedni ludzie znaleźli się na odpowiednim miejscu. Wiem, że nie mamy jakiejś ogromnej sceny w auli, a na każdym spektaklu jest w pełni wykorzystywana i doskonale zaaranżowana. Brawo!”

Tadeusz Thiel II A

„Uważam, że aktorzy wykonali genialną robotę, idealnie wcielając się w role. Ich stroje były po prostu cudowne, niesamowite było to, że charakter każdej postaci był odzwierciedlony także poprzez ubiór. Moim zdaniem dobór przedstawienia był genialny! Idealny na początek roku szkolnego. Bardzo mi się przyjemnie oglądało i myślę, że nie tylko mnie, bo widziałam uśmiechy na twarzach profesorów, a także moich koleżanek i kolegów.

Mogę podsumować to słowami:  
„Brawo dla aktorów, brawo dla technicznych, brawo dla scenografów i charakteryzatorów, brawo dla wszystkich, którzy brali w tym udział!”



# W głowie się poprzewracało! czyli Dzień Wegetarianina

*Martyna Kowalczyk*

„Nikt nie przeczyta artykułu, który go nie zainteresuje”. Otóż to! Z tej racji piszę o temacie, który jest rosnącym trendem wśród mojej grupy wiekowej. Wpadłam na to z okazji, całkiem niedawno minionego, Światowego Dnia Wegetarianizmu. Głównym celem święta przypadającego na pierwszego października, jest przekonanie społeczeństwa do zalet wykluczenia ze swojej diety mięsa, choćby w małym stopniu.

Pozwolę sobie omówić jedynie tę konkretną dietę, ze względu na fakt, że weganizm, czy inne „-anizmy” nie są mi tak znane i bliskie.

Korzyści jest, powiedzmy sobie szczerze, masa. Pomijając to, że większość osób decyduje się na taki styl życia ze względu na miłość do zwierząt, to w pakiecie dostają: obniżenie stężenia cholesterolu w surowicy krwi, spadek ciśnienia tętniczego, niższe ryzyko wystąpienia chorób układu sercowo-naczyniowego, cukrzycy typu 2. czy rozwoju chorób nowotworowych. Ponadto u wegetarian rzadziej występuje nadwaga i otyłość. Tym, co niejedzenie mięsa wyróżnia spośród innych diet, jest to, że jej celem nie jest utrata masy ciała, a także fakt, że jest odpowiednia dla osób w każdym wieku i w każdym stanie zdrowotnym. Według Akademii Żywienia i Dietetyki to dieta dobra dla kobiet w ciąży, karmiących mam, dzieci, seniorów i sportowców. Fajnie, nie?

Jednak uwaga!!! Drażniące uwagi ze strony babci przy stole wielkanocnym, np. „jak to nie jesz mięsa, to co będziesz jadła?” nie są jedynym minusem tego całego przedsięwzięcia. Samo powiedzenie sobie „od dzisiaj jestem wege!” nie wystarczy.

Źle zbilansowana dieta u wegetarian może być poważna w skutkach. Musi on pamiętać o przyswajaniu na co dzień odpowiedniej ilości m.in. białka, witamin B12 i D3, żelaza oraz cynku w postaci zamienników. Jest i na to rada. W naszych czasach jest dostępnych multum przepisów, gdziekolwiek nie spojrzeć, oferujących smaczne, tanie, jak i pełne białka dania. A więc czemu by na przykład nie spróbować tofu?

Na koniec zadajmy sobie pytanie: czy wegetarianizm jest rzeczywiście ekologiczny? Wyłączenie mięsa z diety z pewnością przyczynia się do zużycia mniejszej ilości wody i prądu w gospodarce. Jednak bazowanie na takich produktach jak soja, awokado, nasiona chia czy egzotyczne przyprawy, kiedy żadne z nich nie rośnie w naszych warunkach, zwiększa ślad węglowy, za czym idzie ocieplenie klimatu.

Wegetarianie od dawna próbują przekonać innych, że wyłączenie z diety produktów mięsnych przynosi wiele korzyści. Warto ich posłuchać i spróbować wegetariańskiego jedzenia... a może i nam się spodoba?



## Mistrzostwa Europy w siatkówce mężczyzn



W tym roku odbyły się Mistrzostwa Europy w siatkówce mężczyzn, a trwały od 28 sierpnia do 16 września. Była to 33. edycja tych zawodów. Do walki o tytuł przystąpiły 24 drużyny. Turniej odbył się w Macedonii Północnej (tutaj reprezentacja Polski walczyła w grupie o wejście do 1/8 finału), Bułgarii, Izraelu i we Włoszech.

Na początku składy walczyły w 4 grupach, wylosowanych 16 października 2022 roku: w Grupie A (Włochy, Szwajcaria, Serbia, Niemcy, Belgia, Estonia), w Grupie B (Bułgaria, Finlandia, Słowenia, Ukraina, Chorwacja, Hiszpania), w Grupie C (Macedonia Północna, Czarnogóra, Polska, Holandia, Czechy, Dania) oraz w Grupie D (Izrael, Rumunia, Francja, Turcja, Portugalia, Grecja). Z każdej z nich do dalszej fazy dostały się 4 drużyny z największą liczbą punktów (Polska ze swojej grupy wyszła jako pierwsza, czyli najlepsza). W ten sposób utworzono pary do 1/8 finałów. Z tych rozgrywek zostało wyłonionych osiem drużyn, które brały udział w ćwierćfinałach.

Wyglądały one tak:  
(poniżej przedstawiam pary oraz wyniki meczów)

Włochy 3:2 Holandia  
Francja 3:0 Rumunia  
Polska 3:1 Serbia  
Słowenia 3:1 Ukraina

Z tej rozpiski możemy wyczytać zwycięzców każdego meczu ćwierćfinałowego, czyli półfinalistów Mistrzostw Europy 2023. W półfinałach Włosi trafili na Francję, a Polska na Słowenię. Atmosfera przed 1/2 finału, w której mieli zagrać Polacy, była napięta, ponieważ wielu kibiców wierzyło w tzw. „klątwę Słowenii”. Polegała ona (tak, czas przeszły, ponieważ jest już nieaktualna – tak, to też spojler do dalszej części artykułu :-)) na tym, że w wielu ważnych meczach (w fazie play-off podczas poprzednich Mistrzostw Europy/Świata czy Ligi Narodów) Słoweńcy ogrywali Polaków, przez co nasza reprezentacja odpadała z turnieju czy z walki o złoty medal. Tym razem, na szczęście polskich kibiców i samych siatkarzy, nasi reprezentanci wygrali tę rozgrywkę 3:1, tym samym kwalifikując się do finału Mistrzostw Europy.

Drugi półfinał również zapowiadał się ciekawie. W końcu o wejście do finału walczyli obecni mistrzowie olimpijscy (reprezentacja Francji) i obecni mistrzowie świata (reprezentacja Włoch). Mimo obiecujących zapowiedzi, rozgrywka wcale nie okazała się być aż tak fascynująca. Włosi wygrali z Francuzami 3:0.

W końcu dochodzimy do najważniejszych meczów Mistrzostw Europy 2023, czyli meczu o sam tytuł mistrzów oraz tego o 3. miejsce. Najpierw odbyła się rywalizacja o brąz, która była bardzo zacięta i wyrównana. O ostatecznym wyniku zdecydował tie-break na korzyść Słoweńców (Słowenia 3:2 Francja). Zanim jeszcze przejdziemy do najważniejszego wydarzenia turnieju, warto wspomnieć, że oba mecze odbyły się w Rzymie. Oglądała je głównie włoska publiczność, a podczas finału prawie cała arena była wypełniona (oczywiście wśród Włochów znaleźli się też polscy kibice, ale zdecydowanie mniej liczni niż ci z Italii).

Finał między reprezentacją Polski, a drużyną Włoch rozpoczął się o 21:00. Ku zaskoczeniu wszystkich widzów, nie trwał długo, ponieważ zakończył się wynikiem 3:0 (25-20, 25-21, 25-23) dla Polski!!! W ten sposób męska reprezentacja naszego kraju została Mistrzem Europy w siatkówce 2023. MVP turnieju został Wilfredo Leon. Z kolei o tzw. „drużynie marzeń” zdecydowali kibice poprzez głosowanie. W tej grupie również znaleźli się Polacy. A cała drużyna prezentuje się następująco:

Przyjmujący: Wilfredo Leon (Polska) i Daniele Lavia (Włochy)  
Rozgrywający: Marcin Janusz (Polska)  
Środkowi: Bedirhan Bulbul (Turcja) i Norbert Huber (Polska)  
Atakujący: Łukasz Kaczmarek (Polska)  
Libero: Paweł Zatorski (Polska).

Polska drużyna jako główną nagrodę otrzymała 500.000 euro, a od polskiego rządu dostała zaproszenie na śniadanie do Prezesa Rady Ministrów, podczas którego Tomasz Fornal zapytał się premiera, czy nie dałoby się usunąć jego punktów karnych, które zdobył podczas jazdy na Galę Mistrzów Sportu 2022 (taka ciekawostka ;-)).

Po ME siatkówki odbyły się jeszcze kwalifikacje do Igrzysk Olimpijskich 2024. Obie reprezentacje Polski (męska i żeńska) zakwalifikowały się do tej prestiżowej imprezy.

Tym sposobem zakończył się sezon reprezentacyjny w siatkówce, a powoli zaczyna się sezon ligowy. Żeńska liga (Tauron Liga) rozpoczęła się 8 października, a start męskiej ligi (PlusLigi) jest planowany na 20 października.

Miłego dnia i uwielbiamy siatkówkę :-).

#kibicujmynaszym

# Polecajki książkowe idealne na jesień



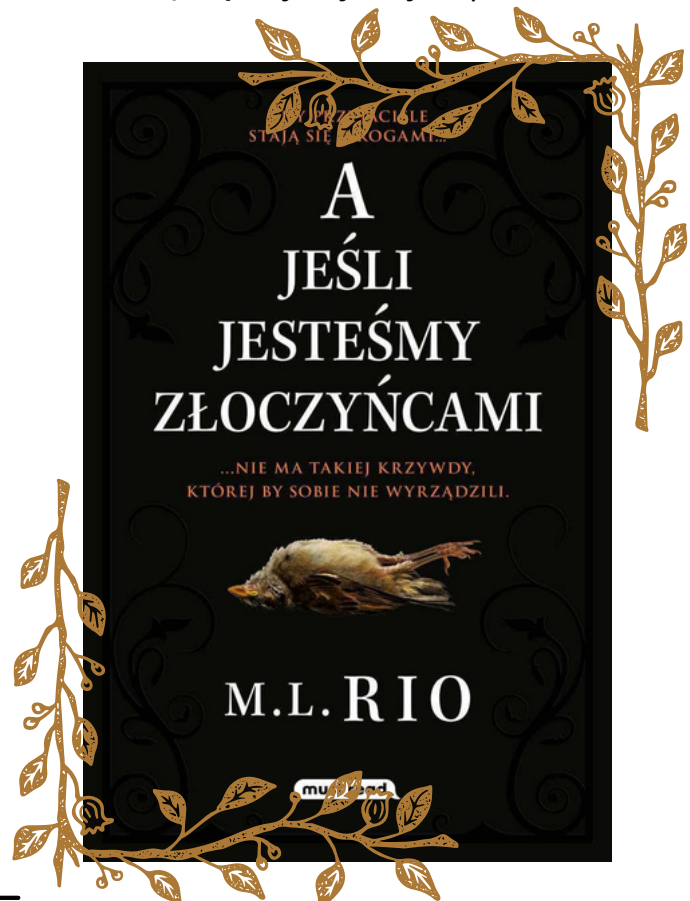
## Zaczarowana Zakładka

Kochani miłośnicy książek, witajcie w tym pięknym miesiącu, jakim jest październik! W końcu nadeszła cudowna pora roku, kiedy świat staje się pomarańczowy, a pogoda za oknem wręcz zachęca do spędzenia wieczoru z herbatką oraz książką. Z tej okazji przygotowałam dla was kilka pozycji, które perfekcyjnie wpasowują się w jesienną atmosferę.

Większości z nas po usłyszeniu słów „książka” oraz „jesień” w jednym zdaniu od razu przychodzi na myśl lektury takie jak „Wichrowe wzgórza”, „Harry Potter” czy jakakolwiek książka Agathy Christie. Jednak czy słyszeliście o Diane Setterfield? Jej książki bywają niepokojące i poniekąd łączą w sobie cechy dzieł wspomnianych przeze mnie wyżej.

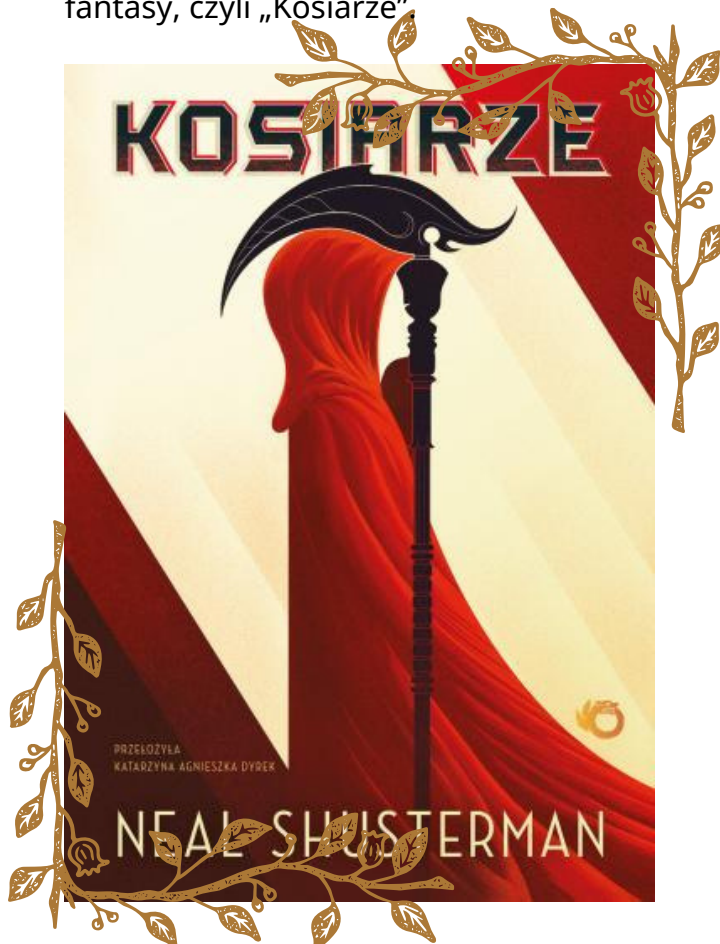
„Trzynasta opowieść”, czyli najbardziej popularna z utworów Setterfield, opowiada o życiu słynnej pisarki Vidy Winter, która u schyłku życia postanawia powiedzieć światu prawdę o sobie. Pomaga jej w tym młoda biografka o imieniu Margaret. Historii towarzyszy klimat starej angielskiej posiadłości, duchów i tajemnic przeszłości. Autorka nieraz buduje napięcie, siejąc w czytelniku grozę. Spod pióra Diane Setterfield wyszła również powieść „Była sobie rzeka” – baśń o dziewczynce, cudownie ożywionej topielicy, znalezionej w tajemniczych okolicznościach, po którą zgłaszają się trzy rodziny.

Cóż jest bardziej enigmatycznego niż teatr? Mówi się, że grając jakąś postać sami się nią stajemy. Czy to prawda?



Jak głęboko przenikają nas role, które odgrywamy? Siedmioro przyjaciół, studentów elitarnej szkoły artystycznej. Jeden z aktorów ginie. Jak długo innym uda się zachować pozory normalności? Czy dalej będą odgrywać swój osobisty spektakl? Ponoć człowiek może wyjść z teatru, ale teatr z człowieka nie. Opowieść snuta przez Olivera, który dziesięć lat po wydarzeniach opisywanych przez M. L. Rio wychodzi z więzienia, pochłania czytelnika i nie daje o sobie zapomnieć. Przepiękny klimat sztuki oraz pełna zagadek fabuła „A jeśli jesteśmy złoczyńcami” na długo pozostaje w pamięci. Obowiązkowa lektura dla fanów książek utrzymanych w stylu dark academia i nie tylko!

Jesień jest również świetną porą na czytanie fantastyki. Zakopanie się pod kocem i przesiedzenie długich godzin czytając cegiełkę, która przeniesie nas do zupełnie innego świata i pozwoli na chwilę zapomnieć o stosach pracy domowej piętrzących się na biurku, wydaje się cudownym planem na wieczór (i na całe życie też :)). Wyśmienitym wyborem będzie jedna z moich ulubionych serii fantasy, czyli „Kosiarze”



Jeżeli jeszcze o niej nie słyszeliście i nie macie jej w swoich planach czytelniczych, to koniecznie musicie to jak najszybciej zmienić! Wyobraźcie sobie to: ludzie pokonali śmierć, dzięki czemu mogą żyć wiecznie! Nie ma wojen, głodu ani biedy. Super, prawda? Ale jest pewien haczyk – w celu zachowania porządku istnieje pewna grupa, nazywana kosiarzami, która została powołana do dokonywania zbiorów na ludziach. Dwoje nastolatków: Citra i Rowan zostają wybrani i rozpoczynają szkolenie, by dołączyć do ich grona.

Jednak sprawa okazuje się być nieco bardziej skomplikowana. Jak bardzo będą w stanie się poświęcić w imię moralności? Jaką cenę przyjdzie im zapłacić? Tego już musicie dowiedzieć się sami. „Kosiarzy” czyta się niezmiernie szybko, strony niemal same się przekręcają. Obiecuję, że nie będziecie mogli się od nich oderwać.

W tym zestawieniu nie może oczywiście zabraknąć mojej ukochanej Rebekki F. Kuang. Już kiedyś tu o niej pisałam, więc tym razem będzie krótko, zwięzłe i na temat: czytajcie Kuang! „Trylogia wojen makowych” jest kolejną serią fantastyczną, która genialnie sprawdzi się na wieczór, zajęcia opiekuńcze lub jako zajęcie sobie czasu podczas podróży do szkoły (choć nie mogę przysiąc, że nie zacytacie się tak, że zapomnicie wysiąść na odpowiednim przystanku). „Babel” zaś ze swoją atmosferą starego uniwersytetu... Chyba nie muszę nic więcej mówić. Nie miałam jeszcze okazji przeczytać jej najnowszego dzieła pt. „Yellowface”, ale mam w bliskich planach jego lekturę i liczę na to, że będzie tak wspaniałe, jak wszystkie poprzednie.

Jestem ciekawa, których z tych książek spodziewaliście się w moim zestawieniu. Mam nadzieję, że znajdziecie tej jesieni mnóstwo czasu na czytanie!

# Przygody Pana Jerzego

Monika Helena Bitner

To od zawsze miał być sport. Wspaniała kariera, medale, wielbiciele. Problem był jeden – Jerzy Walerian Skolimowski miał całe 150 cm wzrostu. Cóż, nie zliczę książek, filmów czy komiksów, w których główny bohater jest niewiarygodnie niski, a ratuje świat, jednak wielkie marzenie małego Jerzego spotykało się tylko ze śmiechem. Ale kto by się tym przejmował! Na pewno nie Jerzy Skolimowski – absolwent Gimnazjum im. Władysława IV w Warszawie z rocznika maturalnego 1926. No i tu mnie macie – oto artykuł o, jak mi się wydawało, losowym Władysławiaku z tablic na korytarzu, o którym nie będę mogła dużo napisać, a jak się okazało – o niesamowitej postaci z niesamowitym życiorysem.

Czyli absolwent Władka – i co dalej? Skolimowski postanowił, że skoro nie sport, to niech będzie... architektura! Na Politechnikę Warszawską wstąpił w wieku 20 lat, a opuścił ją w 1934 roku z tytułem inżyniera. Było to siedem lat, w czasie których poznawał gwiazdy polskiej architektury (także te przyszłe) i tworzył pierwsze, a już doceniane oraz nowatorskie projekty. Kojarzycie hasło „Cukier krzepi” XD? Skolimowski stworzył do niego plakat. Sławy natomiast przysporzył mu ten, który zaprojektował na Mistrzostwa Świata w Narciarstwie: Zakopane – 1929.

Jeśli już przy narciarstwie jesteśmy, to co, Skolimowski dał sobie spokój ze sportem, bo był za niski, czy tak? Otóż nie! Rok po podjęciu studiów, rozpoczął w Warszawie swoją przygodę z AZS-em! Tak oto wkręcił się w wioślarstwo i wkrótce został sternikiem.

Na tej pozycji, jak o nim mówiono z przymrużeniem oka – „pchał łodzie swoich kolegów... sercem i namiętym głosem” tak, że razem zdobywali kolejne mistrzostwa – dosłownie. Pięciokrotny wicemistrz Polski, dwukrotnie srebrny medalista Mistrzostw Europy, uczestnik trzech olimpiad (wywalczył brąz i srebro w Los Angeles). Wymieniać jeszcze? A jak to był witany po powrocie do kraju! Wielka impreza na dwa tygodnie! Myślę, że trzeba przyznać, iż Skolimowski spełnił swoje dziecięce marzenie. Dorzucę do tego jeszcze tylko, że w czasie wolnym jeździł na nartach. Ot tak, nic specjalnego. Został tylko mistrzem narciarskim Warszawy i akademickim mistrzem Polski.



Może właśnie to zamiłowanie do nart sprawiło, że Skolimowski wracał często do Zakopca nie tylko na stoki, ale też jako architekt i grafik. Po Mistrzostwach w '29 tworzył jeszcze wiele plakatów, zapraszających do stolicy Tatr, zaprojektował też stację kolejki linowej na Kasprowy. Z kolei międzynarodowy sukces przyszedł wraz ze zdobyciem przez Skolimowskiego z kolegami (znanymi jeszcze z Politechniki) Pierwszej Nagrody w konkursie Stowarzyszenia Architektów Rzeczypospolitej Polskiej na Pawilon Polski na światowej wystawie w Nowym Jorku. Jednak moim zdaniem robiącym największe wrażenie projektem, w którym uczestniczył Skolimowski było wykonanie wnętrza do M/S „Piłsudskiego” i „Batorego”. W sensie, wiecie, transatlantyki. Co tu można powiedzieć, zdolny był gość.

I tak, plan był taki, że to będzie szybki artykuł na pół strony – z braku czasu. Ale nie wyszło :)! Nie jestem nawet w połowie życiorysu Jerzego Skolimowskiego. Cóż poradzić, jest zbyt niesamowity! No kozak po prostu – ale o tym przeczytacie więcej w drugiej części tego artykułu, zatem wczekujcie nowego numeru ;).

PS. Pan Wołodyjowski na pierwsze miał Jerzy, wiecie, to takie mrugnięcie okiem, jakby coś XD.

# Nieobiektywny

Wiktor Kucharski

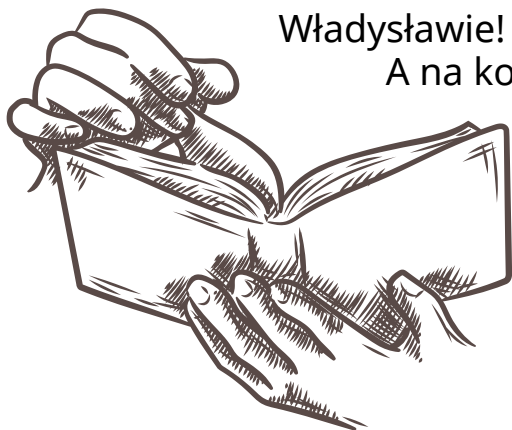


Siedzisz w nocy, na spóźniony artykuł czekasz,  
W końcu oddany piszesz „dziękuję” i otwierasz.  
Nie czytasz już nawet, tylko czcionkę właściwą dobierasz,  
Jutro sprawdzian z matmy, ale o to już nie dbasz.

Praca społeczna dla innych, lecz czy ktoś to czyta?  
Czy choć uśmiech wywoła, czy czytelnik zapyta.  
Nie dla siebie jednak redaktor powinien pracować,  
Lecz napędzony altruizmem gazetkę redagować.

Pokusa jednak duża, by sławę tylko zgarnąć i się przy tym nie zaharować,  
Ale powinnością gazetki nie jest własną sławę deklamować.  
Ach, i do tego jeszcze muszę pozorny obiektywizm pokazać,  
I na chwałę szkoły, w imię króla się wykazać.

Trudny los gazetkowicza pracować nie na swoją chwałę,  
Ale miłość do Władysława jest większa niż do siebie,  
Kto mnie słucha, już chyba tylko gwiazdy na niebie,  
Władysławie! Władysławie, ja ci swój sen oddałem!  
A na korytarzu widzę same... gwiazdy.





„Tylko podpierasz na lekcji ścianę. A zupełnie niepotrzebnie, bo jeszcze postoi.”

Prof. Wierzchowska

„Do czego wykorzystujemy wahadło torsyjne, to ja nie wiem, ale ciocia Wikipedia mi powie.”

Prof. Kossacka

„Pani Profesor się rusza jak wahadło. Ding, ding, ding.”

Prof. Kossacka

„Ja chyba skończę w Tworkach... i powiem, że to przez was!”

Prof. Romska

„Dlaczego nie jesteś konfidentem?”

Prof. Kordulewski

„Rycerze nie gędzą, chcesz iść do tablicy?”

Prof. Przeniosło

„Co Ty wiesz o życiu, skoro jesteś z Otwocka?!”

Prof. Radomski

„Tak to jest z tymi biolchemami...

najpierw kręcicie głowami, że nie macie pytań, a potem nic nie rozumiecie.”

Prof. Wierzchowska

„Librus?! Nie chcę żadnych ciasteczek!”

Prof. Klinger

„Jak się na faceta nie ryknie, to nic nie zrobi.”

Prof. Hiszpańska

„Czarować to ja, ale nie mnie.”

Prof. Kleczyńska

„Fryderyk, jak Ty masz na imię?”

Prof. Kossacka

„Jak ktoś napisze do mnie

»Witam«,

to ja odpiszę »Żegnam« i koniec rozmowy”

Prof. Cegłowska

„Jak się je, to nie można w tym czasie zmywać naczyń”

Prof. Wilińska

„Mam ochotę jakąś jedyneczkę dzisiaj postawić.”

Prof. Hiszpańska

„Żeby napisać, że zasada ma odczyn kwasowy, to trzeba być chemicznym analfabetą.”

Prof. Bednarski

„Historia to taka kobyła wiedzy, że zwariować można.”

Prof. Podołowski

„Spójrz na mnie, czy ja Ci wyglądam na eksperta od czegokolwiek?”

Prof. Markiewicz

„Dzieciaczki wyszły z podstawówki, ale podstawówka nie wyszła z nich.”

Prof. Bednarski

„Jaka jest Twoja nazwa własna?”

Prof. Szczeniowski

„Co się tak uczycie? Że co, że się boicie?”

Prof. Wierzchowska

Hejka! Jak tam francuski?

Oo, nas też wzięli!  
I co sądzisz?



Świetnie, głównie dlatego,  
że go nie było.

Byliśmy na przedstawieniu

Cóż...



Było absolutnie wspaniałe! Gra, stroje, dekoracje  
i jeszcze wzięli taką mało znaną sztukę!  
Warto było odpuścić 45 minut dla  
takiego majstersztyku!



Wow, spokojnie Miki,  
bo zaraz się wywrócisz.  
O czym gadacie?

No i wiesz, to było  
po prostu cudowne!



Gadamy o "Damach i huzarach",  
byłeś na przedstawieniu?

No, byłem

I jak?

Super! Ekstra!  
Najlepsza jest ta scena  
jak Anieli poznaje Majora.  
Znam humor Fredry, ale  
tego się nie spodziewałem



Mój bracie, oto moja  
córka, panna Aniela.



Witaj Anielo...

Wuju...



To ja może już  
pójdę na lekcje...  
Na pewno się sobie  
spodobacie!



Do zobaczenia na ślubowaniu!



Ale...

## Marysia

- uczy się francuskiego na podstawie
- zawsze w dobrym humorze, uśmiechnięta
- jest na biol-chemie, rozrysuje Ci z pamięci cały cykl Krebsa
- lubi się uczyć i zawsze chętnie Ci pomoże
- roztrzepana i zapominalska, ale w plecaku ma absolutnie wszystkie szkolne przydasie
- kocha zwierzęta
- w wolnym czasie (utrzymuje, że go ma) ogląda seriale



## DAMY i huzary

Aleksandra Fredry  
29 września 2023 roku, godzina 18:00  
aula Liceum Ogólnokształcącego im. Władysława IV  
Jagiellońska 38



TEATR  
BEZ